

# ARCYDZIEŁO NA NADGARSTKU

MIECZYŚLAW T. STARKOWSKI

Nastała znów moda na tradycyjne mechaniczne zegarki. Przez kolekcjonerów są one traktowane jak dzieła sztuki, a jednocześnie lokata kapitału.

Przy odrobinie szczęścia ładny używany można kupić już za tysiąc złotych. Natomiast trudno mówić o górnej granicy ceny. Prezes amerykańskiego stowarzyszenia zegarmistrzów i jubilerów powiedział kiedyś, że to zależy wyłącznie od tego, jak duże brylanty się dokłada.

W zegarku jest coś z tajemnicy. A nawet magii. Pewnie dlatego, że mierzy nieuchwytny przecież czas. A to skłania nas do filozoficznych rozważań nad zmiennością świata, przemijaniem życia. Dlatego zegarmistrz zawsze wyrastał ponad przeciętność. Tą dziedziną zajmowali się zawsze ludzie wybitni. Wkład w jej rozwój miał między innymi Leonardo da Vinci.

Zegarek mechaniczny ma duszę, uważają kolekcjonerzy. Jest dziełem techniki, a jednocześnie sztuki. I to wyjątkowym. Ma tę dodatkową zaletę, że zawsze można go mieć przy sobie. Ważny jest w nim dotyk ludzkiej ręki. A ktoś, kto go stworzył, przeznaczył na to bardzo dużo czasu i wysiłku.

– W mechanizmie zaklęta jest myśl zegarmistrza – uważa Dariusz Chlastawa, prezes firmy mPunkt, prezes Klubu Miłośników Zegarów i Zegarków. – Nie mogę wyjść z podziwu, w jaki sposób z kół zębatach, trybów, dźwigni można stworzyć tak skomplikowany i precyzyjny mechanizm.

Przykładem doskonałości jest tak zwany wieczny kalendarz. Pokazuje on nie tylko godzinę, ale również dzień tygodnia, dzień miesiąca, miesiąc, fazę księżyca, rok. Uwzględnia przy tym lata przestępne – aż do 2499 r.

(w przypadku zegarka IWC Portuguese Perpetua Calendar).

– Początkowo zegarki były bardzo drogie, dostępne dla nielicznych – przypomina Władysław Meller, prezes firmy odCzasu doCzasu, jeden z dwóch honorowych prezesów Klubu Miłośników Zegarów i Zegarków. – Świadczyły o zamożności i prestiżu właścicieli. Później stały się dostępne w zasadzie dla każdego.

Kiedyś mistrzowie tworzyli pojedyncze egzemplarze. Były one naprawdę wyjątkowe. Poza tym owe dzieła sztuki wybijały się wśród innych przedmiotów codziennego użytku. Nie było szans, że pojawi się coś podobnego.

Dziś trudno na to liczyć. Technologia jest dużo bardziej osiągalna. We współczesnym świecie zegarmistrzostwo czerpie z innych gałęzi gospodarki. Stąd niepodważalna pozycja Szwajcarów mających oparcie w swoim ogromnym tradycyjnym przemyśle precyzyjnym.

Przykładem może być firma Moser, która odrodziła się dziewięć lat temu i korzysta między innymi z technologii polegającej na uzyskiwaniu niesamowitej twardości złota. Dzięki temu osiąga się wyjątkową gładkość powierzchni, co pozwala na ograniczenie smarowania. Czyli jest to unikatowe rozwiązanie, zupełnie nieznanne laikom. Ale kolekcjonerzy potrafią je docenić. Dlatego te zegarki stanowią rarytas. Są już niedostępne na rynku pierwotnym i stosunkowo szybko zyskują na wartości.

Jakiś czas temu została utworzona międzynarodowa szkoła zegarmistrzowska niezależnych twórców (oczywiście w Szwajcarii). Ma promować dzieła indywidualistów, którzy



Zegarek Chopard z bransoletką imitującą oponę samochodową.

nie chcieli tworzyć dużych serii w wielkich zakładach. Skupia między innymi Franka Mullera, Bernharda Lederera i Thomasa Preschera, a jej założycielem był także Georges Daniels. W szkole powstało wiele wybitnych dzieł zegarmistrzowskich. Na internetowym forum Klubu Miłośników Zegarków pojawiła się kiedyś taka opinia: *do tworzenia takich rzeczy zdolny jest tylko Patek albo Niezależni*. Choć to oczywiście duża przesada.

Wyjątkowe okazy powstają w różnych wytwórniach, między innymi Audemars Piquet, Vacheron Constantin, Parmigiani Fleurier, Chronoswiss, IWC, Maurice Lacroix i oczywiście Patek Philippe. A niektóre wyroby takich firm, jak Cartier, Chopard czy Piaget można śmiało nazwać arcydziełami sztuki jubilerskiej. W tym przypadku ceny zaczynają się od setek tysięcy i idą raczej w miliony euro.

## Druga młodość

W latach 70. ubiegłego wieku, po pojawieniu się zegarków elektronicznych, mieliśmy do czynienia z kwarcową rewolucją. Świat załazy wschodnioazjatyckie wyroby sprzedawane po kilka dolarów, produkowane w astronomicznych ilościach. Powiedzmy sobie szczerze: patrząc racjonalnie, z punktu widzenia wskazywania aktualnego czasu są one lepsze (bardziej precyzyjne), a przede wszystkim – znacznie prostsze w produkcji i wygodniejsze w użyciu.

Zegarki, a właściwie elektroniczne urządzenia pokazujące czas, pojawiły się wszędzie: w kuchenkach gazowych, mikrofalowych, samochodach. A później – w telefonach komórkowych. Wieszczono już nieodwołalną śmierć zegarków mechanicznych. Wydawało się, że są tylko dwie możliwości. Stare szwajcarskie fabryki czeka niechybna zagłada. A w najlepszym razie znajdują się w niszy. Odrodziły się jednak i radzą sobie zupełnie nieźle.

Można wręcz powiedzieć, że zegarek mechaniczny świętuje swoją drugą młodość. Kolekcjonerzy podkreślają, że nie chodzi wyłącznie o to, by pokazywał czas. Ma on być ze swoim właścicielem. I zostać przekazany dzieciom. Legendarna fabryka Patek Philippe & Cie. (założona w Szwajcarii przez naszego rodaka Antoniego Norberta Patka) przekonuje mniej więcej w ten sposób: nie jesteś posiadaczem zegarka, przechowujesz go tylko dla następnych pokoleń.

Rzeczywiście zegarek jest traktowany przez niektórych jako coś wyjątkowego. Niejednokrotnie (zwłaszcza przez mężczyzn) nawet jako swoisty rodzaj powszechnie akceptowanej biżuterii – pożądanej przez wielu ludzi, a akceptowanej praktycznie przez wszystkich. Mając więcej zegarków, można je dopasowywać do stroju i okoliczności.

Nadają one mężczyźnie ostatni szlif. A z drugiej strony – mogą całkowicie zrujnować końcowy efekt. Elegancki zegarek ze skórzanym paskiem znakomicie pasuje do

garnituru. Natomiast już nie bardzo – do kąpielówek na plaży. I odwrotnie: duży zegarek dla nurków na gumowym pasku doskonale sprawdza się w czasie urlopu nad wodą, ale nie do smokingu w operze.

### Na rękę czy w sejfie

Jest kilka szkół kolekcjonowania zegarków. Można zbierać stare (używane) albo nowe egzemplarze. W tym drugim przypadku są dwa podejścia. Jedni, mając do nich stosunek bardziej emocjonalny, noszą swoje okazy na rękę. Inni traktują je wyłącznie jako lokatę kapitału i trzymają wyłącznie w sejfie – w folii i futerałach. Wówczas są one zawsze w stanie fabrycznie nowym.

– Ale trzeba pamiętać o jednym – podkreśla Dariusz Chlastawa. – Zegarek mechaniczny powinien być nakręcany. Robi się to ręcznie (istnieją dwa podstawowe rodzaje naciągu sprężyny: automatyczny, inicjowany normalnymi ruchami dłoni podczas noszenia zegarka oraz manualny, kiedy trzeba kręcić koronką aż do lekkiego oporu). Niektórzy w celu ochrony zegarka przed zarysowaniem używają wówczas rękawiczek z miękkiego materiału. Można to też robić w specjalnych urządzeniach (nakręcarkach).

– Inwestowanie w zegarki wymaga dużej wiedzy – twierdzi Władysław Meller. – A także sporej dozy intuicji i szczęścia. Bo nawet najlepszy fachowiec nie potrafi precyzyjnie przewidzieć, jaka będzie w przyszłości

wartość konkretnych modeli. Nie ma żadnej formuły gwarantującej, że kupując dany egzemplarz, zarobi się określoną kwotę.

Dotyczy to naturalnie wszelkich obiektów kolekcjonerskich. Ale zegarków chyba jeszcze bardziej niż innych. Z drugiej strony doświadczenie uczy, że wyroby niektórych najbardziej znanych prestiżowych firm drożeją szybciej niż inne.

Obecnie trudno się jednak spodziewać gwałtownych wzrostów cen. Mówiąc trywialnie, raczej nie powinno się oczekiwać szybkiego wielokrotnego przebicia. Od kilkunastu miesięcy na świecie mamy kryzys. Na rynku kolekcjonerskim również obserwujemy spowolnienie. Z pewnością ożyje on znowu, gdy zostanie pobudzona światowa gospodarka. I wtedy ponownie ceny pójdą w górę.

– Dobry czas na inwestycje jest wtedy, gdy waluty są tanie, a sprzedawcy bardziej chętni do negocjacji – przekonuje Dariusz Chlastawa. – Kolekcjonerzy mają w czym wybierać. Świetnych firm jest co najmniej kilkadziesiąt. A wartość wyrobów wzrośnie prawdopodobnie po jakimś czasie, najpewniej za kilka lat.

### Wyrafinowany marketing

W dzisiejszych czasach nie ma jednak miejsca na przypadek. Sama jakość to nie wszystko. Na sukces trzeba zapracować. A legendę – lepiej stworzyć. Dlatego mamy do czynienia z wyrafinowanym marketingiem.

## CZAS POWIEDZIEĆ PRAWDĘ...

Pigułek na sukces nie ma, nie ma też złotych zasad, które byłyby lekarstwem na brak kompetencji czy rozwiązaniem kłopotów w stale zmieniającym się otoczeniu.

Przez ponad 10 lat pracy trenerskiej oraz doradczej, z myślą o odbiorcach naszych szkoleń oraz Klientach wertując setki książek, poszukiwałem „złotego Grała”. Dziś wiem na pewno, że go nie ma. Są za to nowe wyzwania, utrudnienia, widoczny ogólny marazm i demotywacja.

Niektórzy tłumaczą to czekaniem na tzw. koniec kryzysu. Czekanie, aż przyjdzie „ktoś” i ogłosi: *„Hej Ludzie! On już sobie poszedł!”* Ale co stanie się dalej? Jakie wnioski wyciągniesz z obecnego i minionego czasu? Którą umiejętność, będzie warto w Tobie docenić? Na co postawisz w przyszłości?

Tak, jak nie ma pigulek na sukces, nie ma „złotych” odpowiedzi na takie pytania. Są jednak sposoby na to, aby być bliżej odpowiedzi prawdziwych.

**Marcin Rudziakowicz**  
sharky&sharky group



Jednym z tych sposobów jest stałe poszerzanie zasobów swojej **WIEDZY** oraz postawienie na rozwój własnych **UMIEJĘTNOŚCI**.

I to jest ten czas. Czas prawdy.

Życzę powodzenia i do zobaczenia na szkoleniach.

Marcin Rudziakowicz  
rudziakowicz@sharky.pl  
www.sharky.pl

p.s. Z tym artykułem 15 % rabatu na szkolenia i usługi doradcze.

– Celowo produkuje się limitowane, numerowane serie – wyjaśnia Władysław Meller. – Ich wielkość zależy między innymi od skali działania firmy i ceny produktu. Najwięksi gracze wypuszczają czasem stosunkowo duże edycje: rzędu 1000, a nawet do 5000 sztuk. Ale w tym przypadku mamy już do czynienia z produktem masowym. Niektórzy mówią przewrotnie o *masowym luksusie*.

Natomiast najcenniejsze okazy pochodzą zwykle z małych zakładów, wręcz manufaktur. Bywają edycje rzędu 20–50 (a nawet kilku) sztuk. Wartość zegarka rośnie znacząco poprzez dodanie koperty ze szlachetnego metalu, a tym bardziej – osadzenie kamieni jubilerskich. Jednym z najistotniejszych czynników mających wpływ na cenę są komplikacje: wspomniany wieczny kalendarz, repetycja minutowa, wybijanie godzin, kwadransów i minut, tourbillon, fazy księżyca, ekwacja, czyli różnica pomiędzy czasem słonecznym a rzeczywistym itd.

Często ostentacyjnie niszczy się narzędzia służące do wytworzenia konkretnych modeli. W ten sposób przekonuje się świat, że na pewno więcej ich nie będzie. Spora część z nich jest personalizowana, czyli kierowana do określonych grup odbiorców. One dość szybko zyskują na wartości.

## Spadł z Księżyca

Pretekstem do wypuszczenia limitowanej serii może być okazja tak banalna jak kolejne igrzyska olimpijskie. Ale są też wydarzenia, których przecenić nie sposób. Na przykład znana dziś powszechnie legenda zegarka Speedmaster firmy Omega narodziła się... na Księżycu. A konkretnie – po lądowaniu pierwszych amerykańskich astronautów na Księżycu 40 lat temu.

Agencja NASA poszukiwała zegarka działającego w warunkach ekstremalnych. Nie rozmawiano jednak z producentami. Pracownik poszedł do sklepu i anonimowo kupił kilkanaście różnych modeli, po czym poddano je bardzo trudnym testom.

Najlepiej przetrzymał je właśnie Omega Speedmaster, a więc został certyfikowany przez NASA. Stał się zegarkiem amerykańskich astronautów, a później – przedmiotem kultu. I naturalnie obiektem westchnień kolekcjonerów.

Ceny zaczynają się od 12 tys. zł. Ale egzemplarz platynowy, z limitowanej serii, kosztuje około 300 tys. Choć dla laika wygląda prawie tak samo. Natomiast egzemplarz noszony przez Neila A. Armstronga na aukcji w renomowanej firmie niewątpliwie osiągnąłby księżycową cenę.

Podobnie jak każdy inny przedmiot, nowy zegarek traci na wartości, gdy tylko wychodzimy z nim ze sklepu. Taka jest zasada. Ale naturalnie są też wyjątki. Na stalową Daytonę Rolexa trzeba się zapisać na listę oczekujących. I czekać rok lub dwa. Co oczywiście podbija ceny używanych.

Taka jest strategia marketingowa związana z siłą marki, którą producent bezwzględnie wykorzystuje. Nie oznacza to, że każdy Rolex jest przebojem i musi niesamowicie zyskiwać na wartości. Aczkolwiek zdarzają się egzemplarze osiągające ceny znacznie przekraczające 100 tys. dolarów (przy pierwotnej cenie zakupu na poziomie mniej więcej 10 tys.).

Niewątpliwie marzeniem każdego kolekcjonera jest posiadanie przynajmniej jednego egzemplarza firmy Patek Philippe. Te zegarki biją wszelkie rekordy cenowe. Cieszą się największym zainteresowaniem na aukcjach Christie's, Sotheby's czy wyspecjalizowanej firmy Antiquorum.

Na liście najdrożej wylicytowanych zegarków naręcznych w historii dopiero na 14. miejscu znajduje się Vacheron Constantin. Wszystkie wyższe pozycje zajmują wyroby sygnowane Patek Philippe. World Timer z 1939 r. ponad 60 lat później znalazł nabywcę za 6,6 mln franków szwajcarskich. Natomiast najdroższy zegarek w ogóle – kieszonkowy, znany jako Henry Graves Supercomplication, oczywiście firmy Patek Philippe – został sprzedany dziesięć lat temu za 11 mln dolarów. Powtórzmy jednak: nie każdy Patek daje gwarancję świetnej inwestycji.

## Trudno być prorokiem

Naturalnie wytwórcy nie zawsze trafiają w potrzeby rynku. Niejednokrotnie wręcz błędą. Zjawisko to widać wyraźnie na przykładzie limitowanych serii zegarków Certiny z Robertem Kubicą.

Trzy lata temu wyszła pierwsza edycja: 750 sztuk. Tanio (po 1790 zł), bo były to zegarki elektroniczne, przeznaczone tylko na polski rynek. Zostały sprzedane błyskawicznie. Zachęcony tym sukcesem producent

w ubiegłym roku wypuścił drugą serię, sprzedawaną również jedynie w naszym kraju. Były to już zegarki mechaniczne. 1984 (rok urodzin zawodnika) egzemplarze – po 4390 zł. Tym razem cena była chyba zbyt wygórowana. Nadal można je jeszcze kupić.

Dlatego w tym roku Certina poszła na kompromis. Wyemitowała trzecią edycję – znacznie większą (4000 sztuk), ale sprzedawaną na całym świecie. Zegarki (znów elektroniczne) są jednak dużo tańsze: w Polsce po 2290 zł. Ale na pewno na rynku wtórnym będą dość szybko drożały, zwłaszcza że kierowca zmienił drużynę, a więc ten producent prawdopodobnie nie będzie już wypuszczał zegarków sygnowanych przez Roberta Kubicę.

Polskich akcentów na rynku kolekcjonerskim jest więcej. W tym roku salon od Czasu do Czasu zdecydował się na pierwszy w naszym kraju tuning zegarków – dedykowanych męskiemu deblowi tenisowemu Fyrstenberg-Matkowski. Jest to między innymi sposób na sponsorowanie sportowców. A jednocześnie gratka dla hobbystów. Do każdego zegarka dołączany jest bowiem certyfikat z podziękowaniami zawodników.

Kilka lat temu sensacyjna wiadomość przyszła z Zielonej Góry. Krzysztof Janczak powążył się na niesamowite przedsięwzięcie: otwarcie firmy Polpora. To swoista manufaktura, biorąc pod uwagę niewielką produkcję. Polska jest myśl techniczna, wzornictwo i montaż. Części oczywiście nie są własne, ale sprowadzane z zagranicy.

Pierwsza edycja (48 sztuk – po około 2100 zł) pojawiła się 1 grudnia ub.r. Termin nie był przypadkowy. To dzień świętego Eligiusza, patrona zegarmistrzów, złotników i grawerów. Dość szybko zegarki zostały sprzedane. Sporo ludzi zapisało się od razu na drugą serię. Ten przykład pokazuje, że jest duże zainteresowanie nowościami. I trudno dziś przesądzać z całą pewnością, ale prawdopodobnie wartość zegarków z historycznej pierwszej edycji będzie szybko rosła.

Ogromną estymą cieszą się również zegarki należące do sławnych ludzi. Siedem lat temu w Polsce takim rarytasem był zegarek Eberhardt darowany przez papieża Jana Pawła II na aukcję charytatywną zorganizowaną z okazji rocznicy ruchu rotariańskiego w Krakowie. Nabywca miał wyjątkowe szczęście, bo zapłacił tylko 50 tys. zł. Za granicą taki biały kruk byłby z pewnością wielokrotnie droższy. ■